Mały Posłaniec

Dodatek bezpłatny do „Dziennika Bydgoskiego.“ Wychodzi co 2 tygodnie.

Nr. 2. | Bydgoszcz, niedziela 24 stycznia 1909. | Rok II.

Jak to dawniej wojowano.

Opowiadanie pana Marka z Bylina.

Skończyła się wyprawa na Pomorzan, król Bolesław Krzywousty rozpuścił żołnierzy, więc i pan Marek z Bylina, wojak zasłużony, mógł nareszcie wrócić do swej zagrody.

Radość z tego powrotu była niezmierna. Żona, dzieci, rodzice, czeladź, wszyscy obstąpili go kołem i dalej witać, ściskać, pytaniami zarzucać.

A jak to było przy zdobywaniu tego miasta? A siła ludzi zginęło? A dzielnie się oni poganie bronili i t. d.

Na to pan Marek odpowiedział:

— Poczekajcie, dajcie mi spocząć, nacieszyć się, dajcie dobytek obejrzeć, wieczorem wszystko opowiem.

Nadszedł wieczór, sąsiadów zjechało kilku, wszyscy zasiedli w świetlicy.

Przestronna to była izba. Z poza belek u góry, boć sufitów w owe czasy jeszcze nie znano, zwieszały się pęki suszonego ziela, na ścianach przybite były kilimki t. j. dywaniki domowej roboty, a na nich broń przeróżna, miecze, noże, oszczepy, łuki i kołczany.

Wielki komin zajmował czwartą niemal część świetlicy. Na kominie paliły się całe pnie brzeziny, a wesoły ogień oświecał i ogrzewał izbę.

Skupili się zaraz wszyscy około komina, jako że przy ogniu zawsze raźniej, pan Marek umieścił się w pośrodku i tak zaczął prawić:

— Wybrał się tedy król Bolesław Krzywousty na Pomorzan. Wiecie dobrze, iż to pogaństwo rade nam dokuczać ciągle, pokorę udaje, a napada i łupi. Przebrała więc się miarka cierpliwości naszego Pana i powiedział sobie:

— Trzeba na nich porządną zrobić wyprawę — pozdobywać grody, może wtedy łatwiej się uspokoją.

A jeszcze o spokój nie tyle mu chodziło, ile żeby chrześcijańską wiarę przyjęli, boć wiecie, jaki nasz pan jest pobożny. A muszę i o tem wspomnieć, że to pogaństwo ma dużo grodów bogatych, a warownych. Największym zaś ze wszystkich jest, a raczej był Białogród. Ten Białogród postanowił nasz król zdobyć.

Ruszyliśmy zatem. Żołnierzy było dużo, wszystko sprawni i mężni wojacy — za to wozów z rzeczami mieliśmy mało.

Król Bolesław ani dba o wygodę. Skóra na posłanie, siodło pod głowę, kawał mięsa upieczonego przy ogniu, woda ze strumienia, to dla niego dosyć. Tylko co do mieczy i koni jest wybredny. I jedno i drugie musi być jak najlepsze. To też mieczów i oszczepów wieźliśmy zapas niemały.

Ciągnęło wojsko przez puszczę głęboką... drogi tam żadnej niema, a gąszcz okrutny, strumieni zaś i bagień mnóstwo. Szliśmy porządkiem wszyscy razem, nikomu ani wyprzedzać drugich, ani zbaczać nie było wolno.

O świcie ksiądz codziennie odprawił mszę świętą, wieczorem śpiewaliśmy pieśni nabożne. Z Bogiem zaczynaliśmy dzień, z Bogiem ’śmy kończyli.

To też otucha była w sercach i choć trudów w owej podróży nie brakło, jednakże siły nie ubywały, jedno przybywały każdemu.

Po drodze stoczyliśmy kilka bitew z Prusakami, zdobyło się też jedno, drugie miasto, a inne same się ze strachu poddawały. Tak i przyciągnęliśmy pod Białogród.

Potężna to warownia cała murem otoczona, cała okopana głębokimi rowami. Król, jak wiecie, krwi przelewać nie lubi, myślał zatem, czy nie uda się z Pomorzanami po dobroci sprawy załatwić. — Kazał więc dwie tarcze białą i czerwoną zanieść tym poganom i powiedzieć.

— Jeżeli wybierzecie białą, to znaczy że wolicie pokój, wówczas otwórzcie nam bramy miasta, a ja krzywdy nijakiej nie dam nikomu uczynić, lecz jeżeli wybierzecie czerwoną tarczę, to będzie znak wojny i wówczas biada wam, biada!

No, zgadnijcie, co ci poganie naszemu królowi odpowiedzieli?

Lecz nikt nie miał ochoty zgadywać, wszyscy prosili, by pan Marek mówił dalej.

Usłuchał ich tedy i tak rzekł:

— Oto co odpowiedzieli Pomorzanie: Wolimy białą tarczę, lecz wtedy, gdy się w krwi waszej na czerwono ufarbuje.

— Straszne zuchwalstwo! zawołali słuchacze.

— To samo myślał i król Bolesław, więc zaraz do szturmu przygotowania czynić rozkazał. Zaczęto składać machiny do burzenia murów. Drzewa potrzebnego do postawienia

owych machin nie brakło, boć lasy na okół stały.

— A jakie to maszyny? ktoś zagadnął.

— Przeróżne. Jedne, są to niby wieże na trzy piętra wysokie, na każdem zaś piętrze pełno żołnierzy. Skoro podsuną taką wieżę do oblęganego grodu, to zaraz ci wojacy podkopują się pod mury, tamci wiercą dziury świdrami, a inni jeszcze strzelają przez otwory, których w wieży pełno. Na najwyższym pomoście stoją łucznicy, topornicy i przeróżny naród wojenny, wszyscy zaś o jednem tylko myślą, rozwalić mury i dostać się do środka.

Do rozwalania murów mają grubą belkę, którą przytwierdzają do wieży. Belka taka nazywa się taranem, albo baranem gdyż u innych narodów, ten koniec belki, którym walą w mury, zakończony jest niby głową baranią zrobioną z żelaza.

Kusze, które dobrze znacie, także są przy oblężeniu pomocne. Rzucają z nich kamienie, żeby wyłom w murze uczynić.

Opowiadał tak pan Marek, a słuchacze raz po raz wykrzykiwali:

— O Jezu! O wielki Boże! O Chryste!

Jeden zaś zapytał:

— Skoro takie maszyny do murów przysuną, i walić taranem zaczną, i rzucać z kusz kamienie, to nie chybi w godzinę już z murów tylko rumowisko ostanie.

Pan Marek przecząco potrząsnął głową.

— Nie zawsze tak bywa. Mają ci oblężeni różne środki, żeby napady godnie odeprzeć, zrzucają na oblegających kamienie młyńskie, które owe maszyny druzgocą, spychają koła gwoździami nabijane, leją smołę gorącą i wrzątek, ciskają głownie zapalone, aby się belki drewniane zajęły od płomieni.

— I wyście przez to wszystko przechodzili? — ktoś ze słuchaczy zawołał. Toć to istne piekło!

— A jakże przechodziłem — odparł z dumą pan Marek. — Oj strach co się tam działo pod murami Białogrodu! Była nawet chwila w której myśleliśmy, że to pogaństwo nas przemoże... aliści gdy najzaciętsza zawrzała walka, gdy ludzie padali jak kłosy od sierpa na polu, jak nie skoczy z konia król Bolesław... Odrzucił miecz, chwycił topór w rękę, tarczę wysoko podniósł nad głową i w bramę miasta uderzył...

Brama była dębowa, żelaznemi sztaby okuta i aż jęknęła pod uderzeniem Bolesławowego topora, lecz rozłupała się na dwoje, a król Bolesław i rycerze runęli, niby burza do środka grodu.

Na ten widok strach wielki ogarnął pogan, padli więc na kolana, ręce ku naszemu panu wyciągając.

A jego litość i żal nad pokonanymi schwyciła za serce, bo jak wiecie krwi on zgoła nie chciwy, zaraz też na żołnierzy zatrąbić rozkazał, zaraz chorągwie podnieść do góry na znak żeby zabijać przestali...

Umilkł pan Marek a słuchacze wołać zaczęli. No i cóż? Cóż dalej?

— A cóż ma być. Zawojował król Bolesław Białogród. Pomorzanie przysięgli, że już napadać nie będą i król miasto od zguby uwolnił, mieszkańcom życie darował. — Ale ja co prawda nie bardzo wierzę w te ich przysięgi. Zobaczycie. Dokuczą oni nam nieraz jeszcze.

Na tem skończył pan Marek swe opowiadanie, a resztę ja dopowiem:

Stało się akurat jak ów mężny rycerz przewidywał.

Pomorzanie długo jeszcze opierali się, długo wiary świętej przyjąć nie chcieli. Bolesław Krzywousty prawie do końca życia z niemi wojował, ale wreszcie po tych wszystkich walka osięgnął to, co było największem jego pragnieniem. Pomorzanie uwierzyli w jednego prawdziwego Boga, zostali chrześcianami!

Chrztu Pomorzan, dopełnił dawny kapelan Władysława Hermana, biskup Oton Święty, nazwany później „Apostołem Pomorza."

Kaźmierz Wielki.

Nietylko dobrobyt i porządek w kraju zawdzięczała Polska Kaźmierzowi Wielkiemu: dzielny ten król z całą usilnością pracował i nad uregulowaniem politycznych stosunków Polski. Jak groźna chmura zwiastująca burzę, wisiała nad przyszłością kraju kwestya następstwa tronu, Kaźmierz nie miał bowiem syna.

Zwołał zatem sejm do Krakowa, na którym naradzano się długo, kto w razie śmierci Kaźmierza zasiądzie na tronie polskim. Wymieniono kilku książąt z rodziny Piastów, lecz Kaźmierz, chcąc uniknąć sporów, jakieby mogły powstać pomiędzy krewnymi, naznaczył jako następcę Ludwika, króla węgierskiego, syna swej siostry. Naród niechętny cudzoziemcowi, zgodził się na jego wybór tylko na podstawie pewnych zobowiązań, zwanych „pacta conventa", które odtąd każdy król musiał zaprzysiądz przed koronacyą.

Odtąd też tron polski dziedziczny stał się dziedziczno-elekcyjnym, t. zn. że choć syn następował po ojcu, musiał być przez naród obranym. Również zaś ustanowiono w Polsce jak w Niemczech wolną akcyę tj. wybierano króla większością głosów.

Choć Kaźmierz wojen nie prowadził, zmuszony był jednakże kilkakrotnie chwytać za oręż i walczył wtedy z męztwem i roztropnością niepospolitą.

Gdy Bolesław, książę Rusi, umarł bezpotomnie, Kaźmierz, któremu przypadło dziedzictwo tego kraju, obległ Lwów, a zdobywszy to miasto, zwołał w niem uroczyste zebranie, na którem ścisły związek Polski z Rusią został na nowo potwierdzony.

Gdy hordy tatarskie wpadły do Polski paląc i pustosząc wszystko po drodze, Kaźmierz szybko je rozpędził, potem pospieszył do Slą-

ska, aby stamtąd wypędzić króla czeskiego, który w swej chciwości coraz nowe urządzał wyprawy do żyznej i pięknej ziemi śląskiej.

Poznaliśmy już dzielnego króla Kaźmierza jako zdolnego organizatora, mądrego polityka i mężnego wojownika, przekonamy się jeszcze, że potrafił być także sprawiedliwym prawodawcą.

Sgrawiedliwością bowiem tylko istnieją narody, a według słów znakomitego myśliciela miemieckiego[1] „bez sprawiedliwości państwa są jaskiniami zbójców“

Na wielkim zjeździe w Wiślicy w r. 1347 ogłosił wiekopomny statut, potwierdzający prawa ustanowione przez Łokietka w Chęcinach i uznający równouprawnienie wszystkich synów Ojczyzny.

---

[1] Onno Klopp.

Ogniem i mieczem.

Powieść z lat dawnych

Henryka Sienkiewicza.

(Ciąg dalszy).

Cisza zapanowała głęboka między obecnymi, a książę dalej mówił:

— Nie chcę ja żyć w tej Rzeczypospolitej, bo dzić za nią wstydzić się przychodzi. Oto czerń zalała krwią ojczyznę, z pogaństwem się przeciw własnej matce połączyła. Pobici hetmani, zniesione wojska, zdeptana sława narodu, zgwałcony majestat, popalone kościoły, wyrżnięci księża, szlachta, a na te klęski i na tę hańbę, na której samo wspomnienie pomarliby nasi przodkowie, czemże odpowiada ta Rzeczpospoplita? Oto ze zdrajcą, z hańbicielem swym, układy rozpoczyna i kontentacyę (zadośćuczynienie) mu obiecuje. O Boże, daj umrzeć, bo nie żyć nam na świecie, którzy dyshonor ojczyzny czujemy i głowy dla niej niesiemy w ofierze.

Znowu książę zakrył oczy.

Widok to był tak żałosny tego bólu i żalu, że pułkownicy zgoła nie wiedzieli, co czynić ze łzami, które im do oczu nabiegały.

— Mości książę — ośmielił się ozwać Zaćwilichowski — niechże oni szermierzą językiem, my mieczem dalej będziem szermierzyć!

Bolał książę — bo im ręce mdlały, a znikąd pomocy nie było. Radzić zaczęto.

Zabrał głos Zaćwilichowski:

— Jestem Rusin błahoczestny, byłem komisarzem kozackim i ojcem mnie Chmielnicki nazywał. Mam lat 70. Prędzejbym za układami przemawiać powinien, ale jeśli rzec przyjdzie: hańba czy wojna, tedy jeszcze do grobu zstępując, powiem: wojna.

— Wojna! — powtórzył pan Skrzetuski.

— Wojna, Wojna! — powtórzyło kilkanaście głosów — a za nimi wszyscy.

— Niechże się stanie wedle słów waszych — odrzekł poważnie książę — i buławą w otwarty list pana Kisiela uderzył.

V.

Trzeba było koniecznie posiłków. Książę wysłał Skrzetuskiego ze stu Semenami ku Konstantynowu, gdzie stali dwaj pułkownicy Osiński i Korycki z gwardyą królewską. Wojsko mieli wyborowe — jeden dragonią, drugi piechotę niemiecką, z weteranów wojny trzydziestoletniej złożoną. Na nieszczęście odmówili pomocy, bo im książę Dominik Zasławski zabronił nieść pomoc księciu Jeremiemu, chyba żeby im samym groziło niebezpieczeństwo, więc wtedy dla ocalenia siebie.

Odmową zmartwił się książę bardzo. W czasie tej wyprawy, wygubił pan Skrzetuski chłopów Rezunów, którzy mu na drodze legli — a między nimi odnalazł śpiewającego im dumki „dida“ — pana Zagłobę. Nuż tedy wypytywać, co się dzieje z Heleną. Zagłoba zeznał, że ją do Baru do klasztoru zaprowadził, że tam całkiem bezpieczna. Namiestnik był uszczęśliwiony i z radości chłopów schwytanych na wolność puścić rozkazał — co go w kłopot okrutny przed księciem wprowadziło. Lecz i książę dowiedziawszy się o wszystkiem, winę darował. Ale za to odmową ze strony pułkowników był bardzo strapiony. Na dobitkę jeszcze wojewoda go zostawić zamierzał. Z goryczą zwrócił się do swych pułkowników:

— Wy, starzy towarzysze, nie opuścicie mnie przecież?

Na te słowa oni, jakby jedną siłą i wolą popchnięci, rzucili się ku księciu. Niektórzy całowali jego szaty, inni obejmowali jego kolana, inni ręce podnosząc, wołali:

— My przy tobie do ostatniego tchu, do ostatniej krwi!

— Prowadź, prowadź, bez żołdu służyć będziemy!

Książę od jednego do drugiego chodził, ściskał za głowy i dziękował. — Z wami żyć, z wami umierać! — mówił.

Już miano wojewodę odprowadzić, gdy się ukazał rudy pan Wierszułt, wysłany na podjazd.

— Mości książę — zawołał, oddychając ciężko: Połonne Krzywonos wziął, ludzi dziesięć tysięcy wyciął w pień!

Pułkowniki zaczęły się gromadzić koło Wierszułta. Stanął i wojewoda.

— Jedna dusza żywa z miasta nie wyszła.

— Słyszysz Waść — rzekł książę do wojewody — i prowadź tu układy z takim nieprzyjacielem, który nawet swoich nie szczędzi. Wszak tam sami byli Rusini!

— O dusze piekielne! Kiedy tak, to niech djabli porwą wszystko; pójdę z Waszą książęcą Mością! (Ciąg dalszy nastąpi).

Piosenki dla naszej dziatwy.

Wilija.

Wilija naszych strumieni rodzica,
Dno ma złociste i niebieskie lica;
Piękna Litwinka co jej czerpie wody,
Czystsze ma serce, śliczniejsze jagody

Wilija w miłej Kowieńskiej dolinie,
Wśród tulipanów i narcyzów płynie.
U nóg Litwinki kwiat naszych młodzianów
Od róż kraśniejszy i od tulipanów.

Wilija gardzi doliny kwiatami
Bo szuka Niemna, swego oblubieńca:
Litwince nudno między Litwinami,
Bo ukochała cudzego młodzieńca

Niemen w gwałtowne pochwyci ramiona
Niesie na skały i dzikie przetworza,
Tuli kochankę do zimnego łona, –
I giną razem w głębokościach morza

I ciebie równie przychodzeń oddali
Z ojczystych dolin, o Litwinko biedna,
I ty utoniesz w zapomnienia fali,
Ale smutniejsza, ale sama jedna...

Serce i potok ostrzegać daremnie!
Dziewica kocha i Wilija bieży;
Wilija znikła w ukochanym Niemnie,
Dziewica płacze w pustelniczej wieży.

Strzeż twej wiary!

Głód, powietrze, ogień, woda
I wszelaka zła przygoda,
Będą temu, ktoby starą
Ojców swoich wzgardził wiarą.

Zwierz drapieżny do obory,
Między stada czarne mory
Wejdą temu, ktoby starą
Ojców swoich wzgardził wiarą.

Chorobą się rozniemoże,
I boleści twarde łoże
Związą tego, ktoby starą
Ojców swoich wzgardził wiarą.

A gdy skona, garści ziemi,
Gdzieby spoczął kośćmi swemi,
Nie dostanie, ktoby starą
Ojców swoich wzgardził wiarą!

Marnie zginie! Wiatr rozmiecie
Prochy jego po wszem świecie,
Marnie zginie, ktoby starą
Ojców swoich wzgardził wiarą!

Liściki
od naszych małych przyjaciół.

Moja Ojczyzna.

Moja Ojczyzna to ten piękny kraj, gdzie się rodziłam — Kujawy — gdzie rola urodzajna, w łany obfita i tu i owdzie śliczne lasy, gdzie polski lud mieszka, po polsku mówi i do Boga się modli, polskie stroje nosi i starodawne obyczaje zachowuje. To kraj, gdzie w ryby bogate Gopło swemi srebrzystemi falami brzegi oblewa, gdzie sławne miasto Kruświca z Myszą Wieżą i Inowrocławiem z solą, gdzie mowa polska przed germanizacyą wyplenić się nie da, bo to ziemia i spadek po naszym Popielu, tu kolebka naszego narodu, tu ojczyzna moja. Miecia P.

Moja Ojczyzna.

Ojczyzna moja to ta ziemia droga, gdziem ujrzała słońce i gdziem poznała Boga. Ojczyzna moja to domek rodzinny, to ojczyste łany. Ojczyzna moja jest Polska. Ojczyzna sięga od morza bałtyckiego do gór Tatrów i Karpatów, od Brandenburgii do Dniepru i Carogrodu. Ojczyzna moja — tam gdzie Gopła jasne wody, gdzie nad Wisłą stare grody, gdzie na krwawem rozpiął tle, biały orzeł skrzydła swe. Ojczyzna moja — to te góry, te lasy, łąki, jeziora i rzeki, wioski i miasta, to powietrze, którem oddychamy. Ojczyzna moja — to powiew wiatru, śpiew skowronka, te cmentarze, te groby naszych przodków, te groby królów na Wawelu, te mogiły książąt i poległych w obronie Ojczyzny bohaterów. Ojczyzna moja — to nasza przeszłość historyczna.

Nasi wrogowie rozdarli naszą Ojczyznę na trzy części i chcą nam jeszcze język i ziemię ojczystą wydrzeć. Ja z rodzicami i dwiema siostrami mieszkamy w Ojczyźnie i ją kochamy, bo Pan Bóg wlał nam w serce miłość Ojczyzny. Za Ojczyznę, za jej sławę, za jej świetne bycie, dałabym chętnie duszę, ciało, dałabym chętnie życie. Leokadya Gr.

Moja Ojczyzna.

Moją Ojczyzną jest Polska. Państwo Polskie było założone około roku 550, lecz była wtenczas jeszcze państwem pogańskiem. Dopiero około roku 900 przyszedł św. Wojciech do Polski i zaprowadził naszą wiarę chrześciańską. Polska była za czasów królów Jagiellonów potężną a inne mocarstwa składały Polsce hołd. Z czasem powstały niezgody w Polsce między szlachtą i królami i tak kraj osłabiły wojnami i niezgodą, iż wreszcie caryca Katarzyna, Austrya i Prusy spowodowały pierwszy rozbiór Polski roku 1772, drugi 1793, trzeci 1795.

Ostatnim królem był Stanisław August Poniatowski, rządził od 1764—1795 roku. Ojczyznę moją rozebrały wrogowie, ale jeszcze żyjemy i żyć będziemy. Franciszek W.

Liściki i trafne rozwiązania nadesłały następujące dzieci: ** Franciszek Wiśniewski i Maryanna Somrowska z Bydgoszczy. Wanda Szypler z Dąbrówki. Zygmunt * Płotnicki z Magdalenowa. Leokadya ** Grochowska z Freidorfu pod Trzementowem (otrzymała nagrodę). Miecia ** Pogorzałówna z Kruświcy. Wicia Okońska z Janowa.

Zagadka.

Pierwsze w lasach się spotyka,
Drugi wyraz u rolnika,
Zaś trzeci znajdziecie
Głoską w alfabecie.
Wszystko, gdy się zrasta,
Powstaje niewiasta,
Cnotliwa i bogobojna,
Dla kościołów bardzo hojna.

Za dobre rozwiązanie przeznaczamy ładne nagrody.

Zadanie do opracowania w liścikach: a) (dla starszych dzieci): Komu, gdzie i dla czego usypał naród polski mogiły? b) (dla młodszych dzieci): „Moja rodzina“.

Drukiem i nakładem Jana Teski w Bydgoszczy. Redaktor odpowiedzialny Bogusław Domiński w Bydgoszczy.